

N° 11. DNIA 20 KWIETNIA 1839.

POCHÓD POLITYKI EUROPEJSKIÉJ.

(*Ciąg dalszy*).

W ostatnich czasach, niektórzy historycy próbowali dowieść że Chrystjanizm nie przerwał wcale społecznego dualizmu, będącego piętnem historyi starożytnej — w poddaństwie widzą odbicie, albo raczej dalszy ciąg tego dualizmu, i gdzie tylko widzą poddanych i panów, tam wnet przypuszczają dwa ludy podbójczy i podbity. Ale to ciasne zapatrywanie się na rzeczy jest wprost przeciwne całości i historycznemu rozwijaniu się faktów. Aby było prawdziwem, trafnem, trzeba by wykazać że wszyscy ludzie należący do ludu zwyciężkiego zostali panami przez sam fakt podboju, a że ludzie należący do ludu zwyciężonego zostali mocą tegoż powodu, niewolnikami czy poddanymi. Ten fakt jest nieprzypuszczalny dla każdego ktokolwiek czytał uważnie historyę. Liczba panów była stosunkowo za małą, aby można w nich i w poddanych widzieć dwa różne ludy rozdzielone podbojem. Widoczną jest rzeczą, owszem, że z pomiędzy zwyciężonych, ci którzy zajmowali wyższe stanowisko w towarzystwie, i przyrzeczali swój los do losu zwycięzców, należeli z niemi do podziału korzyści ze zwycięstwa; a z pomiędzy zwycięzców, ci co stanowili pospólstwo, nabywali za cały zysk z podboju, prawa posiadania jakiejś części gruntu, z warunkiem pewnej opłaty; co właśnie stanowi poddaństwo. Michelet, co rozlał tyle wdzięku na naukę historyi, daje się często uwieść zbyt wyłącznej myśli z której wychodzi. Pomija niejako ów fakt ogromny, tak cudownie zmieniający kierunek historyi; *odkupienie*. W wypadkach

później zdarzonych widzi tylko rozwinięcie historii starożytnej, i właściwych jej fatalizmu i dualizmu. Myśl chrześcijańska narodowości umyka mu, myśl pogańska rasy ciągle mu przytomna; często nawet w walce dwóch myśli o panowaniu nad społeczeństwem, postrzega tylko bój dwóch ras, z których jedna ujarzmić chce drugą.

Prawda, że gdyby kościół nie był się stawiał pośrednikiem pomiędzy ludem zwyciężkim a podbitym, historia nowych czasów byłaby poszła jednymże torem co starożytna. Tu właśnie świeci w całej swój sile blask religii Chrystusowej. Tu jest demokracja społeczna Chrystjanizmu, i najżywszy dowód historyczny jego prawdy, i jego boskiego początku. Na łonie kościoła ludy się spotkały; w jego wierze się uściśniły, aby przejść w narody potężne i sławne. Wszystkie narody Europejskie winne mu swoje istnienie i swoją historję. Przed Chrystyanizmem były w Europie rasy: Celtycka, Germańska, Sławiańska, ale nie było narodów Celtyckich, Germańskich, Sławiańskich. Nie było nawet narodu Rzymskiego, bo rzeczpospolita Rzymska była nie narodem, ale zgromadzeniem wszystkich ludów wprzęgniętych w jedno jarzmo, ulegających przewadze jednejże siły. Ale skoro te rasy spotkają się z kościołem, i ulegną jej boskiemu wpływowi, wnet z klanów i pokoleń zamieniają się w narody, to same przez się, bez domieszania ras obcych, to łącząc się z innemi ludami, aby jedną całość utworzyć. Narody ukształtowane zlewem rozlicznych ras, są najsilniejsze, ich historia ma najwięcej życia i energii. — Chrystjanizm był kolebką wszystkich narodów Europejskich, kościół ich matką, wiara ich węzłem. Bez Kościoła i wiary Chrystusowej, Europa miałaby jeszcze różne rasy jak Azja i Afryka, ale nie miałaby narodów. Wszystkie więc narody Europejskie są Chrześcijańskimi. Biskupi je pochrzcili i byli im ojcami chrzestnymi. Oni byli pośrednikami pomiędzy ludem zwyciężkim a zwyciężonym. Urodzeniem i wychowaniem należący zwykle do ostatniego, należeli do obu miłosierdziem chrześcijańskim. Co szkoła chrześcijańska i demokratyczna PP. Boucher i Roux,

powiedziała o narodowości francuzkiej, może bydź stosowanem do wszystkich narodów Europy, a szczególnie do Polski, do której jak do Francyi przyszła wiara przez kobietę, i której posłannictwo, równie jak Francyi, było czysto Chrześcijańskiem. W jednej i w drugiej wszystko jest Chrześcijańskie, początek, cel i historia. Jedyna różnica to że kler więcej jest na widoku w historii Francuzkiej niż w naszej. Francya była właściwie narodem episkopalnym; prawie zawsze była rządzoną lub administrowaną przez Biskupów. Polska była raczej narodem wojennym. Ta różnica w środkach tłumaczy wiele kontrastów w historii dwóch narodów.

W Chrześcijańskiej epoce historii, natura ludzka rozwinęła się najzupełniej, i w najliczniejszych kierunkach razem. Za ledwie dzwignia Chrystjanizmu podważyła społeczność europejską, wraz ta społeczność zaczęła robić i wznosić się we wszystkich częściach — historia, narodowość, ustawy, język, piśmiennictwo, sztuki, familia, zakony, rzemiosła, stany, wszystko się tworzy, kształtuje, rodzi: rzekłbyś okwitanie ludzkości. Nie ma gałązki na tem ogromnem drzewie, co by nie była kwieciami, i nie obiecywała przyszłym pokoleniom owoców. Jest to wiosna historii; w ówczas bowiem nasiona europejskiej społeczności ukrzepione i nasiąkłe błogim wpływem Chrystjanizmu zaczęły przebijać skorupę która im wzbraniała pojawienia się na zewnątrz. Nim natura ludzka wzniesioną została w Chrystusie aż do osoby Boskiej, osoba ludzka była niczem lub prawie niczem sama przez siebie. W znacznej części jej wartość szła z obcych jej pierwiastków, pomiędzy którymi siła materialna pierwsze trzymała miejsce. Osoba była schłonią przez kasty; rzeczpospolita Rzymska nawet dzieliła się na wielkie dwie kasty, w wiecznych między sobą zapasach, jednanie doczasowem przymierzem gdy szło o podbicie jakiego ludu, ale pamiętne każda swoich wstrętów i nienawisci. Uczucie godności człowieczej tak było osłabione po świecie, pojęcie osoby tak zmalało u ludzi, że kościół doznał najcięższych przeszkód w przeprowadzeniu zasadniczej prawdy wcielenia. Ja-

koż, w samych początkach Chrystjanizmu widziemy, że wszystkie herezje rzucają się jedna po drugiej na ten dogmat tyle pocieszający, tyle zaszczytny dla natury ludzkiej. I godnem jest uwagi, że te herezje wyradzały się szczególnie w krajach gdzie długie nawyknie nie do despotyzmu mogło bardziej wyniszczyć wyobrażenia o zacności człowieka. Antyochja, Cezarea, Alexandrja, Konstantynopol, odwieczne gniazda despotyzmu, stały się przez to samo siedliskiem schyzmy i herezji. Dogmat wcielenia był kamieniem obraży dla tych ludów skażonych tyranją co tam przyszła z podbojem. Co? tyle chwały zlanęj na człowieka! to była dla nich rzecz nie do uwierzenia. Pojmowali oni z łatwością poniżenie Chrystusa, jego mękę, krzyż, konanie i śmierć, ale by pojąć jego Boskość, na to im brakło zmysłu. Zawsze jeden z dwu kresów tój niezmiernęj osoby uchodził ich objęciu. To przywiązując się do człowieka upuszczali Boskość, jak Arius; to wpatrzeni w naturę Boską, jak Eutyches, tracili z myśli człowieczeństwo. Przez cztery okładem wieki kościół zmuszony był walczyć z herezją i zasłaniać przeciwko nięj, owę wysoką i szczytną zacność do jakiej natura ludzka doszła w Chrystusie przez wcielenie. Ztąd, wszystkie ludy co się rozbiły o tę tajemnicę zalane zostały od despotyzmu, niebawnie ich historia i narodowość zgasły pod podmuchem Bożego gniewu. Nieznam zaś silniejszëj podstawy dla narodowości ludu, nad ów święty dogmat zjednoczenia Boga i człowieka w osobie; i gdyby dogmat ten był zapisany na czole wszystkich konstytucyj, ludy nie przepomniałyby tak prędko swęj sławy, i nie wkładałyby się tak łatwo do narzuconego jarzma. Istotne zeznanie praw człowieka mieści się w tych prostych wyrazach: przez wcielenie Bóg jest człowiekiem i człowiek Bogiem, a każdy człowiek może i powinien zostać przez przysposobienie, czem Chrystus jest z natury swojéj. Któż potrafi powiedzieć człowiekowi coś więcéj, o jego zacności i wartości osobistéj?

W przekor temu ruchowi wstecznemu jaki się daje spostrześć w historii narodów oderwanych od kościoła, widzimy w historii narodów wiernych podziwiającą czynność, płodność i moc

życia. Uczucie osobistości ludzkiej do głębi je porusza. Wielkie państwa się rozpadają : każdy członek ogromnego ciała co było niegdyś Imperium Rzymskiem przechodzi sam już w zupełne ciało, mające właściwą historją, życie, kształty, ruch, budowę. Patrzymy na małąką rzeczpospolitą Raguzy; położona w granicach posiadłości Weneckich i Tureckich, dotykająca zatem dwóch państw najwięcej zaborczych owego czasu, umiała przecie prześliznąć się ze swoją historją między te dwa kolosy, bez przypadku, bez rozbicia. Patrzymy na ową drobniejszą jeszcze rzeczpospolitą San Marino; przewieszoną na wzgórzu zład oba morza ogląda, Napoleon zapomniał w swoim przechodzie, choć bystro upatrywał kraju do łupu. Ruch pogańskiej historii był ruchem podboju, pochłonięcia, ruch Chrześcijański, przeciwnie ruchem rozróżnienia. Słowo historii pogańskiej jest słowem nieosobistym: chrześcijańskiej zaś osobistym we wszystkich czasach i formach; bo to jest odbiciem słowa bożego na ludzi. Historycy zgadzają się powszechnie że kościół i naczelnicy jego papieże, opierali się całemi siłami ustanowianiu wielkich mocarstw. Tak jest niewątpliwie. Ale niesłusznieby było widzieć w nim z wieloma pisarzami robotę egoizmu i ambicyi papieżów. Wówj epoce było wiele instynktu w massach, ale mało wyraźnych postanowień, i sądziłbym że cała polityka papieżów leżała w ich wierze i w wierze kościoła którym zarządzali. Ta wiara nasuwała im uczucie pożytku dla kościoła, i oni działali raczej według podszeptów tego uczucia, niżli pod przewodnictwem wyraźnej i stałej myśli. Ale skoro Chrystjanizm podniósł niejako osobistość ludzką, Papieże musieli mieć silniejszą, bardziej poruszającą ich sercem wiedzę owego postępu, gdyż do ich tronu, jak do środka, zbiegały się wszystkie boskie i ludzkie wrażenia Kościoła.

Przed Chrystjanizmem, jedność polityczna była jedyną jednością widzialną na ziemi : ruch przeto historii musiał się odbyć w tem pojęciu. Od Chrystusa, wszyscy ludzie mogli się przywiązać wiarą swoich rozumów i miłością serc swoich do widzialnego środka, i uznać się za obywateli jednegoż państwa przez posłu-

szeństwo władzy której siła polegała właśnie na wolności tych co się jęj poddawali — Kościół mógł zjednoczyć wszystkie narody świata; jedność więc polityczna straciła swą starożytną ważność. Gdyby myśl papieżów mogła się była skutecznici, wszystek ten lud narodów różnych kształtami, budową i historją, byłby się złożył w jedno ciało mające za cały węzeł wiare miłość i modlitwę; narody Europejskie stanowiłyby niejako gminy jednegoż królestwa, rządzone każda według trybu co najlepiej przypadał do jęj natury. Ta to nieskończona rozmaitość kształtów, ustaw, zwyczajów, wikkła niezmiernie historją średnich wieków, zwłaszcza dla ludzi nieumiejących rozeznac śród tłumy sprzecznych żywiołów, pierwiastku Chrześcijańskiego który je wszystkie godzi. Przecież, z jakiego bądź punktu kto się zapatruje, uzna fakt główny Chrześcijańskiej historii Europy: to że w żadnym innym okresie rozwijanie się ludzkości nie było tak nagle, tak rozmaite, tak zupełne.

Weźmy wszystkich rzeźbiarzy z talentem od Dawida do Schwanthaler a Thorwaldsena, dajmy im wiele życia do tworzenia, a nie zrobią nic coby mogło iść w porównanie z cudownem muzeum posągów zdobiącym Katedrę w Chartres. A kiedy się wznosiła ta świątynia, sto katedr dzwigało się podobnie na rozmaitych punktach Francji i Niemiec z tysiącami posągów pięknych co do kształtów i wyrazu. Wszystko zaś wiąże się w rozumie ludzkim. Jedna sztuka przypuszcza drugą, a wszystkie razem przypuszczają umiejętność w stopniu jakiego dozwala doświadczenie i naturalny bieg rzeczy — niema znów umiejętności uludu bez historii czynnej, budzącej władze i życie : niema historycznego ruchu bez wolnych ustaw coby mundały popęd i miarkowały i miarkowały bieg jego. Przypuszczenie jakie zrobiłem wyżej względem kościoła Najświętszej Panny w Chartres, mógłbym je zrobić względem dzieł St. Tomasza, i rzucić wyzwanie wszystkim filozofom aby wzniesli budowlę cudowniejszego rozmiaru. Łatwo nam, używającym tego co nasi ojcowie zdobyli, surowo sądzić ich czyny; ale aby słusznie ocenić co to im trzeba było usiłowañ, co pracy, aby podbić prawa, swobody, umiejętnośći które

nam przekazali; obaczmy ile dzisiaj kosztuje nas trudu zrobienie najmniejszej rzeczy, ile wojen rewolucyi i czasu na opłacenie jednego kroku w otwartym przed nami zawodzie. Najrozmaitsze i najzupełniejsze rozwijanie się ludzkości przypada równocześnie z rozwijaniem się instytucyi Chrześcijańskiej w Europie: jest w Chrystjanizmie boskie nasienie, jest sympatja, naturalna i konieczna miłość pomiędzy Chrystjanizmem a ludzkością: jest więc pomiędzy narodami Europy a kościołem przymierze, niby odblask tego przymierza osobistego i boskiego jakie się znajduje między naturą boską i naturą ludzką w Chrystusie. Tak historia nowoczesna Europy zwraca Chrystjanizmowi przezeń sobie użyzoną sławę, i stwierdza swoim świadectwem boskość tej religii która podniosła i uświęciła wszystkie stosunki zbliżając człowieka do Boga i ziemię ku niebu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HISTORIA W POLSCE.

I.

Podobno to Ballanche gdzieś powiedział: « nic nie zajdzie w ludzkości *działającej* co by już dawniej w *myślącej* nie było zaszło, » ale myśl ta jest stara jak świat, a prawdziwa jak głos sumienia. Niestety, tylko rzetelnie wielcy ludzie czuli ją, i mieli ciągle obecną; a na przejściu się nią, i wypełnieniu jej następstw, budowali zwykle kolos swęj wielkości. — Wypadki nie są przypadkami, ale koniecznymi następstwami *zaszłego*, czy to w materialnej, czy duchownej sferze. Kto się pierwszy, z jaskréj gwałtaniny terażniejszości otrząśnie i do przeszłości spuści, a tam zaszłym zdarzeniom w serca zajrzeć, spłynionych wieków myśl na wpółdrżemiącą, odtajemniczyć potrafi, ten już ma w ręku talizman, którym cudów dokazywać może. Wiadomo dobrze, że od Alexandra macedońskiego do Napoleona europejskiego, wszyscy wielcy ludzie pilnie historją badali; Jan Zamojski był głębokim erudytem w dziejach politycznych Rzymu, Stefan Batory, Juliusza Cezara niemal na pamięć umiał.

Dziś zakrawa na to, że narody zamożne pojedynczemi wielko-

ściami, zaczął je niwelować po trochu; na to, trzeba im się samem wynieść wyżej, trzeba im wykraść to arkaniczne słowo po którem wielkość się dzwiga nad nie; trzeba się im jak niegdyś plebeuszom, wcielić do tajemnic, i złowić to święte słowo co ich między patrycyuszów ma wpuścić. Już się narody do takiego szukania zabrały; i dziś zaczynają hurmem odchyłać wieko przeszłości i z zarysów zeszlých wieków, które dawni historycy za balsamowali, chcą ich myśl odgadnąć, ich *ostatnią wolę* przejąć. Ależ te wieki zesze, powtarzam, leżą w trumnach kronik jak trupy; z martwą twarzą, niekiedy jest na nich przynajmniej ubior czasu, to znów są one jak mumije, skrepowane powijkami zaboronu, uprzedzeń czasowych, i gmin patrzy na nie dziwiąc się strojom; tylko ludzie z wyższm natchnieniem każą mu powstać, i jak Piotrowinowi świadectwo prawdzie oddać. Tacy ludzie to są prorocy, bo nie tylko się jest prorokiem na przyszłe, można nim być i na przeszłe czasy. Wielec historycy, to są prorocy na przeszłość. Niektóre narody wierzą im; w innych doznają one losu Kassandry; w innych nie ma ich weale.

Kiedy chrześcijaństwo obaliło dawny świat społeczny, cała ludzkość przez długi czas na dwa dzieliła się obozy: z jednéj strony siła fizyczna, z drugieję myśl — miłość; po ziemi, przewalała się nieokrzesanemi massami potęga doczesna; po nad obłoki, wyżej, ku niebu, dzwigał się duch; tamym przed czynami czasu do pisanania o nich nie stało, tym zaś słowa świata były za grube by dzieje ich duszy skreślić; tamci nie mieli dość nauki by pisać, ci mieli za nadto pobożnej wyniosłości by naukę na marne światowe rzeczy obracać. I tak, długo dziejów nie było. Czasem tylko zakonnik jaki pobożny, co zupełnie od ziemi oderwać podolał tylko ciało swoje, zapisywał przygody swego klasztoru, swęj okolicy, a że był niekiedy jako piśmienny człowiek do ziemskich posług używany, spisywał i przygody kraju, jak się rachunki domowe spisuje.

Skoro już ten silny dech religijny w krople opadać począł, i nim go w duchowieństwie egoizm w kamień skryształizował, owe notaty, poczęły się kształcić w sztukę kronikarską, i rozdymały w coraz obszerniejsze dzieje, pisane dla zbudowania dusz pobożnych, dla umilenia długich czuwań po starych warowniach. Kronika taka była inwentarzem familijnym, w złotoletnieję skryzeczce zdobiła komnatę, i bawiła damy misternie malowanemi kapitelikami. Nastal druk; wielom się przez to rozwiązały usta; ktokolwiek był wymowniejszy opowiadał co widział, co wiedział, co słyszał; czytano powszechnieję. Ale dotychczasowe dzieje, był to tylko zbiór gadek, gdzie prawda czynów choć często była i

czysta, to była naga jak w jeometrii, a sens moralny był częściowy jak w romansie. Krytyka historyczna bowiem zasadzała się na dojściu daty, podpisu, miejsca, a poezja historyczna bujna często za nadto, zastaniała nieraz tło historyczne wschodniami arabeskami rycerskości, albo aniołami legend. Choć Chrystianizm z górnej sfery na ziemię z stąpił, a dziki gwałt się okryzał, choć miecz przybrał formę krzyża, a krzyż pod postawą kościołów kamieniem się rozłożył po ziemi, przecież się z tego zespolenia nie zrodziła się myśl obejmująca przeszłość, na karm teźniejszości i przyszłości.

Późno dopiero zrodziła się w jednym człowieku ta myśl: wpadł on na domysł, że jeśli w dziejach jest jakiś wątek co się jak złota nić wśród tkanki zdarzeń snuje, musi się dać początek jej, albo przynajmniej czołenko co ją pędzi wyszukać. Rozwinął tedy przed sobą całe postawy kronik, szperał po drobnych skrawkach, i dopatrywał się *opatrzności Boskiej*; jemu ona była kluczem otwierającym labirynt dziejów, i przewodnikiem po ich ciemnych manowcach; tym człowiekiem był Vico; nazwał on swe dzieło SCIENZA NUOVA, i zaprawde, była ona nowa. Ciężka to była praca, znać na niej ślad początkowania: Homer i ojcowie kościoła, trybuny ludu i szperania etymologiczne, walki Gigantów i czasy feodalne, snują mu się po głowie jak marzenia, ale nawet z chmur ciemnych, widać u niego świetne mignienia rozumu. To był założyciel filozofii dziejów.

Wiek osiemnasty dowiecipkujący, przekąsujący, zarzucił pracę Vica. Wystąpił Montesquieu. Potem przeniosła się filozofia dziejów do Anglii, potem w Niemczech do najwyższego szczytu doszła, teraz znowu wraca we Francyi. Każdy naród ma ją *swoją*, narodową; w każdym narodzie, każda pojedyncza szkoła filozoficzna, sekta religijna, partya polityczna, ma ją znów swoją, a oprócz tego każdy historyk-filozof ma swoje odcienie. Jest więc gdzie prawdę wybierać; przez tylostronne wyświecania staje ona się widomszą, przystępniejszą. Klasa średnich pojęć — massa narodu — klasa pojęć co same prawdy nie odkryją lubo jakiś instykt jej mają, i dla tego odkrytą łatwo podolają wielci sobie — już jej nie potrzebuje szukać. Gdzie więc historycy-filozofowie są, tam prawdy historyczne, te proroctwa na przeszłość, przechodzą w życie; słowo staje się ciałem; gdzie się przeszłość rozumie, tam się jasnowidzenie teźniejszości samo wywija, a w takim razie już się samemu *o swój przyszłości stanowi*.

« O swój przyszłości stanowić! » wielkie to słowo, u nas ciężarne tyłu nadziejami i tyłu żalami; słowo o które się teraz tyle

rozumów łamie, około którego tyle najgorętszych życzeń wieje, i tyle czczych deklamacyi klekce, marnych wysiłków wiruje!

Nadzieje i żale, prawda, rozumy się łamią, życzenia, o i jakie.... ale dla czego czcze deklamacye, czemu marne usiłowania?

Dla czego?... ile będę mógł, odpowiem na to; tak jak ja to pojmuję, wypowiem sumiennie.

II.

Nie raz odbija się o uszy to zdanie: każdy naród ma swoją misję, posłannictwo. Człowiek ma misję, dopełnia jej i na tem się zawód jego kończy; żyje, sięga, dosięże, umiera. Ale narodowi życzy się wiecznego życia, i każdy naród sam go sobie życzy, nie obiera sobie więc misji, ani jej sobie okolicznościom na długo narzucić nie da; naród jeśli ma na krótki czas jakąś misję, to ubocznie, a głównie ma on zawsze swoją *dążność*. Dążność póty trwa, póki naród; dziesięcio, stuletnie misje kończą się, razem z ich dopełnieniem, lub zboczeniem do innj; *dążność* kończy się wraz z życiem narodu dopiero. Dążność tak rozumiana nie da się zwieźło określić; określenia (definicje) zawsze szwankują; całą naukę Chrystusa chcą jedni w przykazaniu o miłości Boga i bliźniego zamknąć, a tym czasem świat cały pisze księgi objaśniające to krótkie określenie. Dążności ani sobie sam naród dowolnie nie obiera, ani mu jej zewnętrzne okoliczności nie narzuca; *z obojga rozwija się ona*; bo jak się naród żaden od zewnętrznych wpływów (wpływów ziemi, klimatu, sąsiedztwa politycznego, dążności ogólnj i t. d.) odsunąć nie może, tak też nic w świecie jego dowolności zupełnie zniweczyć nie zdoła, choć ją czasowie coś i znacznie ściśnie. Dążność narodu jest zawsze w nim, choć nie zawsze równie widoma, nawet tam gdzie naród zaspaly nie wie o niej wyraźnie, idzie za nią jak stworzenie niższego rzędu za instynktem idzie. W takim razie pochod ów jest tak powolny, że ginie przed okiem; może być pędem przeszkód i wstrzymany, naród może być gwałtem okoliczności od drogi swj dążności odcofany, w bok sprowadzony, ale skoro gwałt, przeszkody, ustają, naród się na drogę swj dążności wraca. W epokach najświetniejszych życia narodu, dążność jego zwykle się najwidomiej objawia, bo też świetność owa powstała *li-tylko z silnego pójścia za dążnością*. Ludzie co do tego ostatniego naród popychali byli wielcy: tak Grzegorz VII, był dla papieżstwa, Bolesław Chrobry dla Polski i t. d. Dążność narodu objawia się nie tylko w wielkich politycznych, socyalnych, ustawodawczych i t. p. czynach, ale także w jego literaturze, życiu domowem, zwyczajach

jach, obyczajach i t. d.; nie tylko w jego części duchownej ale i materialnej. Bo jak podług powyższego, dążność wyszła z istoty narodu i z wpływu obcego, a i ta istota i ten wpływ mają dwoiste lice, duchowne i cielesne, tak też i dążność narodu tę dwoistość ciągle dziedziczy i wyjawia. Dawne narody przyznawały sobie tylko stronę ziemską, nawet mythy ich wyrażają to samo: Prometeusz zlepił człowieka z gliny i promieniem skradzionym ze słońca ożywił; Bogowie starożytni jedli i pili. Ludy chrześcijańskie w czasie najwyższego wyexaltowania, myślały że dążność ich jest tylko duchowną, materya była, druzgotana, ciało dregzone — dziś w czasach przejścia mści ono się za to i chce nie raz swawolą długie więzienie sobie wynagrodzić. Chrystus, założyciel tego terrenu po którym ludzkość już tyle wieków swe ewolucye robi i tyle wieków jeszcze robić będzie, nazywał się sam synem Boga i synem człowieka i już przez to zadał fałsz dawnemu materializmowi i po nim powstałemu spirytualizmowi. Dopiero teraz zaczyna się rozumieć prawdziwiej to słowo Chrystusa, i dziś już ludy przeczuwają, że *dążność ich ma dwa lica*. A zatem chcąc dążność narodu jakiego poznać, pod tą dwoistą postacią szukać jęj potrzeba. Z tego co się wyżej rzekło: gwałt obcy lub błąd własny, może naród na drodze dążności wstrzymać lub odcofać od nięj, wypływa następnie, że ile razy naród upada gwałtem obcym lub własną niemocą, tyle razy się *z swej dążności wydraża*; dalej: jak skonem narodu, kończy, urywa się jego dążność, tak też zupełne odstąpienie od dążności swojej sprowadza skon jego. Naturalnie więc z tego wypływa, że jeśli naród upada, to od dążności odpada; a tem samem: *chce li go się podnieść, trzeba go do jego dążności znow wynieść*. Jak cały ciąg tych twierdzeń, tak i ten ich wypadek, da się doświadczeniem historycznem najzupełniej dowieść, jak to znający dzieje łatwo spostrzeżga. Z ostatniego wypadku rozwijają się dalej inne następstwa. Ponieważ wyniesieniem narodu do jego dążności — czasowie pomienionęj — podnosi go się, by go więc na dążność w celu podzwignienia wprowadzić, *trzeba tę dążność dokładnie poznać*. Idzie o to jak ją poznać. Potrzeba uważać że dążność ta rozwija się w około siebie, po świecie, (mówiąc technicznie: w przestrzeni) i oprócz tego posuwa się bezprzestannie naprzód, (rozwija się w czasie); musi więc mieć dwie strony, własności: jedna zawsze niezmienna, wiecznie się tożsamo tocząca, druga przybierająca odmienne oblicza. Te ostatnie są uludne, i często mogą być za samą dążność wzięte; to są te misy, postannictwa, które naród docześnie zajmują i nikną. Takie misy jako podrzędne dążności, toczą naród na drobnych kółkach, drobnemi ściesz-

kami, ale go na przebój gwałtowi nie wiodą. Nadto, chcąc poznać dążność narodu trzeba znać jego przeszłość polityczną, socyjalną, religijną, literacką, domową i t. d.; czyli wraca się do dawniej rzezonego: prorokując na przeszłość, jasnowidzi się obecność i stanowi o przyszłości. — Do tego wszystkiego zaś jedyną drogą jest historia filozoficzna kraju; historia wykazująca nietylko fakta i opisująca jak one się działy, a i dla czego? dla czego te a nie inne, tak a nie inaczej? historia malująca koloryt wieków, ale przytem i odcienia ich duszy, i źródła tychże. A takie historye nie dość że liczne, i do różnych pojęć zastosowane być powinny, ale powinny się w wyobrażenia ludu wcielić.

Rzucmy okiem na stan historyi u nas, jak się ona do tych czas rozwijała i jakie dziś z niej skutki w massie narodu się pokazują.

JULIAN SZOTARSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

UWIADOMIENIE OD REDAKCYI MŁODÉJ POLSKI.

Wydawcy Młodéj Polski w Numerze 7 pisma swojego donieśli czytelnikom, iż od 1 lipca b. r. *moga zająć zmiany tak w formacie jak i w sposobie jego wydawania* i dla tego rozpoczynając bieżący kwartał od 1 kwietnia do 1 lipca *zmuszeni są wrócić do zwykłego trybu trzyfrankowej kwartalnej opłaty*. Do zmian jakie nastąpić miały powodowani byli otrzymanem oświadczeniem wielu prenumeratorów życzących, aby pismo Młoda Polska, wychodziło sześć razy na miesiąc i nie już arkuszami ale w formacie półarkuszowym dawnego Pielgrzyma Polskiego. Podobna zmiana naturalnie powiększając koszta druku i rozesłania, musiałaby pociągnąć za sobą powiększenie ceny prenumeracyjnej. Wydawcy w chęci zadosyć uczynienia życzeniom swych przyjaciół, chętnie ze swéj strony zrobiliby ofiarę, i ile możności staraliby się dawną cenę utrzymać, ale na przeszkodzie do skutecznienia tych zmian stanęły inne okoliczności nie zależne od ich woli. Częste wychodzenie pisma uważane byłoby za pismo perjodyczne i jako takie podciągnięte pod przepisy obowiązujące dziennikarstwo we Francyi a tym przepisom zadość uczynić wydawcy nie są w stanie. Nim tedy przeszkoda ta uchyloną nie będzie, zmuszeni są donieść czytelnikom swoim, iż na teraz format i cena pisma zostają dotychczasowe, i że prenumerata jego na kwartał od 1 lipca do 1 października kosztować będzie fr. 3.

Adres zawsze ten sam: à *M. le Gérant de la Librairie Polonaise, rue des Marais Saint-Germain, 17 bis.*